

ANALIZY I OPINIE

LEKCJE GODNE POZNANIA

ZDZISŁAW M. RURARZ

Jak było to do przewidzenia, choć nie dla autorów programu gospodarczego w Polsce, styczeń był bardzo złym miesiącem. Ceny wzrosły o 70 %, wobec przewidywanych 45%. I choć place wzrosły o 21 % to jednakże siła nabywcza ludności spadła o 30%, zamiast zakładanych 20%. Niby w lutym ma być lepiej, ale mało kto w to wierzy. W ten sposób pobito jeszcze jeden rekord w Polsce, tym razem w tempie spadku stopy życiowej.

Realizacja programu gospodarczego, ciągle jeszcze wychwalanego przez jego autorów, choć coraz ostrzej krytykowanego także przez Wałęsę, wystraszyła Czechosłowaków. Oni też chcą reformy rynkowej, ale już zapowiedzieli, że w żadnym wypadku nie chcą kopiować doświadczeń polskich w tym względzie. Rozumiem ich w pełni. Zawsze byli mądrzejsi od nas.

A'propos Czechosłowaków, to tylko przez grzeczność nie wyśmieli propozycji polskich, przedkładanych zarówno przez Zbigniewa Brzezińskiego, Gen. Wojciecha Jaruzelskiego i Bronisława Geremka, a mówiących o federacji polsko-czechosłowackiej.

A więc potknięto się poważnie przy skoku "w rynek". Jak to już wspomniałem ongiś, coś takiego było do przewidzenia, bo chciano się wzorować na rozwiniętym Zachodzie (osobiście mam tu zastrzeżenia, bo Zachód nigdy takich łamańców nie wyprawiał, a ponadto gdzie Rzym, a gdzie Krym...).

Jeśli już trzeba było się na kimś wzorować, choć naśladownictwo czyichś doświadczeń jest zawsze ryzykowne, to już trzeba było wzorować się na Korei Południowej. Pisałem już coppers na ten temat uprzednio, ale teraz warto więcej powiedzieć o wyczynach rozwojowych

tym sensie wystąpiło podobieństwo z Polską w okresie industrializacji kraju (wschodnio-europejskie przykłady industrializacji studiowane były w Korei Południowej). Podobnie jak w Polsce, skup artykułów rolnych przez państwo prowadzony był po niskich cenach, nawet poniżej kosztów własnych rolnictwa. W ten sposób nisko płatni robotnicy przemysłowi mogli jako tako zaopatrzyć się w tanią żywność. O ile coś takiego było słusznym pociągnięciem, to jednak była także i druga strona medalu, a mianowicie produkcja rolna zaczęła spadać (podobnie jak w Polsce w okresie Planu 6-letniego).

Podobnie również jak w Polsce kryzysowa sytuacja w rolnictwie wypędzała masowo chłopów do miasta. W ten sposób rosła liczba tanich robotników przemysłowych. Sprawa wyglądałaby jednak o wiele gorzej, podobnie jak to było w Polsce, gdyby nie pomoc żywnościowa USA. Na szczęście Korea Południowa mogła liczyć na coś takiego, a Polska nie.

Niemniej jednak wszystko ma swoje granice i wieś w Korei Południowej zaczęła się burzyć, zaś USA redukować swoją pomoc, głównie żywnościową, a na handlowy import żywności nie było środków (podobnie jak w Polsce).

Państwo zmieniło więc politykę rolną, a przy okazji gospodarczą w ogóle. Już od początku lat 1970-tych zaczęto prowadzić politykę wysokich cen na artykuły rolne, a na wieś skierowano znaczny wysiłek inwestycyjny (tego w Polsce nigdy nie zrobiono i nadal się nie robi).

Zmiana polityki gospodarczej

(Polsce).

Polityka gospodarcza państwa ujęta była od początku w plany 5-letnie (obecnie realizowany jest szósty taki plan). Prawda, w odróżnieniu od Polski, plan 5-letni w Korei Południowej nie był nigdy obligatoryjny a tylko indykatywny, ale dowolności w jego realizacji nie było nigdy.

Nie bez znaczenia był też silny sektor państwowy, zwłaszcza w przemyśle maszynowym (własność państwowa w przemyśle wynosiła średnio 13% ogólnego majątku trwałego). Państwo zachowało też w swojej gestii transport, łączność i system bankowy.

Stąd też komicznie brzmią różne "rady" niektórych przedstawicieli Polonii odwiedzających Kraj, gdzie rekomendują oni "przepędzenie państwa z gospodarki"...

Głównym celem strategicznym państwowej polityki gospodarczej stało się forsowanie **eksportu towarowego** (takiego celu w Polsce długo nie było, a potem tylko na papierze).

Kilka słów należy poświęcić organizacji wewnętrznej gospodarki południowo-koreańskiej.

Otóż wierzchołek jej stanowiło, i nadal stanowi, państwo wraz ze wszystkimi swoimi instytucjami. Ale podstawą gospodarki były i są "czebole", tj. konglomeraty, albo przedsiębiorstwa wielobranżowe (podobnie jak keiretsus w Japonii). Właścicielami "czeboli" są nieliczne rodziny silnie powiązane z armią i cywilnym aparatem państwowym (coś w rodzaju obcych "spółek dyrektorskich" w Polsce, ale tylko w pewnym stopniu).

moc konkurencji).

Ciekawe jest też inne doświadczenie Korei Południowej. Korzystała ona co prawda z pożyczek obcych i obcych lokat kapitałowych, ale była w tym względzie bardzo ostrożna i selektywna. Niemniej jednak doszło do olbrzymiego zadłużenia, które w 1985 roku, jego szczytowym okresie, osiągnęło aż 47 miliardów dolarów (w Polsce, wliczając w to dług rublowy, zbliżymy się do tej sumy w roku bieżącym).

Jednakże Korea Południowa bardzo mądrze wykorzystwała zewnętrzne źródła finansowania i swoje zadłużenie, które w ub. roku bodajże spadło do 28 miliardów dolarów, spłaci w najbliższych 5-6 latach. Polska nie spłaci go nigdy... Warto też dodać, że obcy kapitał prywatny, głównie amerykański, pchał się do Korei Południowej przysłowiowymi drzwiami i oknami, m.in. ze względu na brak strajków, wysoką wydajność oraz tanią siłę roboczą (przy tej samej wydajności robotnik w Korei Południowej otrzymywał tylko 1/10 płacy amerykańskiej).

Rząd Korei Południowej wykorzystał okazję i skierował obcy kapitał do wybranych dziedzin, głównie do przemysłu elektronicznego, który dziś stanowi podstawę eksportu i aż w 70% pochodzi z filii obcych, głównie amerykańskich. Podobnie świadomej polityki przemysłowej nie było w Polsce nigdy, a teraz nawet się o niej nie mówi....

I w ten sposób gospodarka Korei Południowej zaczęła się rozwijać w nietypowym tempie, o czym pisałem już w innym artykule. Sukcesy rozwojowe kraju wyrobiły u ludzi swoistą "dumę narodową", bardzo zresztą propagowaną przez państwo, zaś "czebole" wpoily swym załogom "dumę korporacyjną", podobnie jak w Japonii. U nas czegoś podobnego nigdy nie było, nomicznie groteskowe

zastrzeżenia, bo Zachód nigdy takich łamańców nie wyprawiał, a ponadto gdzie Rzym, a gdzie Krym...).

Jeśli już trzeba było się na kimś wzorować, choć naśladownictwo czyichś doświadczeń jest zawsze ryzykowne, to już trzeba było wzorować się na Korei Południowej. Pisałem już cprawda na ten temat uprzednio, ale teraz warto więcej powiedzieć o wyczynach rozwojowych tego kraju, na tle których wnioski nasuną się same przez się.

Otóż Korea Południowa w momencie zakończenia wojny w sierpniu 1945 roku miała tylko zacofane rolnictwo i nie mniej zacofane rybołówstwo. Zanim doszło do wojny na półwyspie w czerwcu 1950 r., Korea Południowa zakończyła radykalną reformę rolną i w rezultacie tego narodziły się początki gospodarki farmerskiej.

Wojna lat 1950–1953 spowodowała duże zniszczenie kraju i rzeczywiście nie wiadomo co byłoby dalej, gdyby nie pomoc USA. Aż do 1961 r., kiedy to pomoc ta osiągnęła punkt szczytowy, stanowiła ona 40% wpływów budżetowych krajów (w 1970 r. już tylko 5%).

W tym sensie przykład Korei Południowej jest dla Polski nieprzydatny, gdyż Polska w początkowym okresie swojego rozwoju nie tylko żadnej pomocy nie otrzymywała, ale jeszcze była okradana przez ZSRR.

W 1961 r. doszedł do władzy Gen. Pak-Dzong-hi i wtedy rozpoczęła się industrializacja kraju. General miał co prawda silną rękę, ale wiedział czego chce i uważnie słuchał rad fachowców rzecz również nie do skopiowania w Polsce powojennej, bo generałowie mieli co prawda silną rękę, ale gorzej było z innymi zaletami....

Środki na industrializację, pomijając pomoc z USA, a potem także zagraniczne pożyczki i kapitały, państwo zmobilizowało, gdyż ono było dyrygentem, przez wysysanie ich z rolnictwa. W

swoją pomoc, głównie żywnościową, a na handlowy import żywności nie było środków (podobnie jak w Polsce).

Państwo zmieniło więc politykę rolną, a przy okazji gospodarczą w ogóle. Już od początku lat 1970-tych zaczęto prowadzić politykę wysokich cen na artykuły rolne, a na wieś skierowano znaczny wysiłek inwestycyjny (tego w Polsce nigdy nie zrobiono i nadal się nie robi).

Zmiana polityki gospodarczej wynikała także stąd, że przemysł był już nieźle rozwinięty i coraz pewniej stał na własnych nogach. Wieś natomiast wyraźnie odstawała w rozwoju i dysproporcje międzygałęziowe gospodarki trzeba było wyrównać.

Przy okazji warto dodać jeszcze jeden charakterystyczny szczegół. Otóż od samego początku rządów wojskowych prowadzono politykę "doganiania Zachodu", co a' la ongiś polityka Chruszczowa. Tylko, że w Korei Południowej robiono to mądrze i systematycznie. Państwo stosowało politykę taniego kredytu, ulgi podatkowe, dotacje do produkcji (które w Polsce ostatnio zniesiono niemal zupełnie), kontrolę cen (też ją zniesiono w Polsce) oraz zwyczajnie nakaz administracyjny (tego też nie ma w

Otóż wierzchołek jej stanowi... i nadal stanowi, państwo wraz ze wszystkimi swoimi instytucjami. Ale podstawą gospodarki były i są "czebole", tj. konglomeraty, albo przedsiębiorstwa wielobranżowe (podobnie jak keiretsus w Japonii). Właścicielami "czebolii" są nieliczne rodziny silnie powiązane z armią i cywilnym aparatem państwowym (coś w rodzaju obcych "spółek dyrektorskich" w Polsce, ale tylko w pewnym stopniu).

"Czebole", a jest ich około 50-ciu, korzystały i korzystają z pomocy kredytowej państwa oraz innych możliwych ulg i przywilejów. W Polsce dąży się akurat w przeciwnym kierunku, ale to już inna sprawa.

Najważniejsze jednak było to, że dyktatura wojskowa zakazywała strajków. W rezultacie tego przeciętny tydzień roboczy wynosił 50 godzin, choć w wielu przemysłach aż 84 godziny, czyli 12 godzin dziennie przez 7 dni!

Czegoś podobnego nie było w Polsce nigdy, nawet w górnictwie węglowym, a teraz jest to jeszcze mniej możliwe. Co więcej, żadnej konkurencji pomiędzy "czebolami" nie było i nie ma, a konkurencja obca też niemal nie istniała (u nas natomiast wierzy się w zbawienną

nigdy, a teraz nawet się o niej nie mówi.... I w ten sposób gospodarka Korei Południowej zaczęła się rozwijać w nietypowym tempie, o czym pisałem już w innym artykule. Sukcesy rozwojowe kraju wyrobiły u ludzi swoistą "dumę narodową", bardzo zresztą propagowaną przez państwo, zaś "czebole" wpoily swym załogom "dumę korporacyjną", podobnie jak w Japonii. U nas czegoś podobnego nigdy nie było, pomijając groteskowe sytuacje, jak te że "Polak potrafi"....

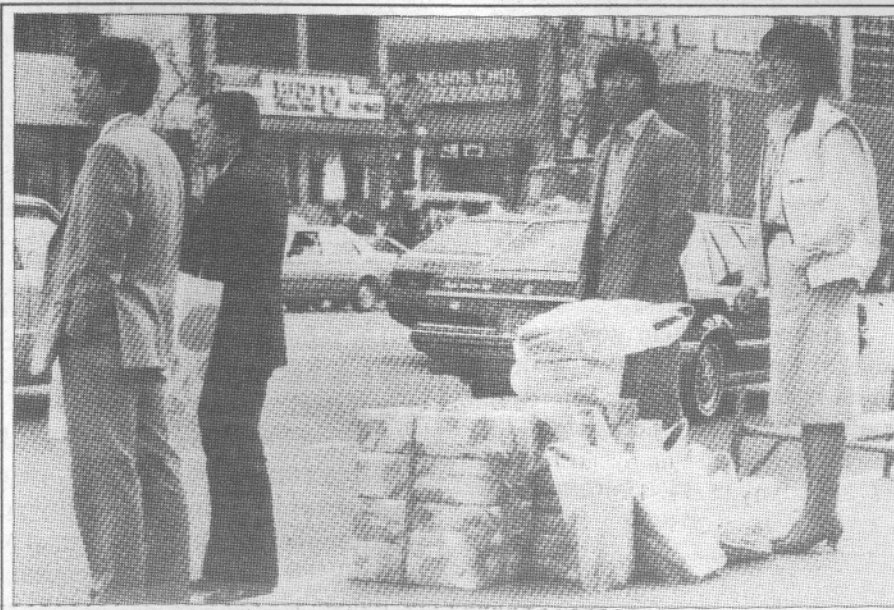
Byłoby jednak niesłuszne, gdyby rozwój Korei Południowej przedstawiał jak nieprzerwane pasmo sukcesów. Przeciągnięto strunę i w 1980 r. dochód narodowy spadł aż o 5%.

Państwo zareagowało natychmiast na ten sygnał ostrzegawczy. Cprawda nie podważyło w niczym pozycji "czebolii", ale zaczęło łaskawiej patrzeć na małe firmy, które dotąd dawały 28% produkcji przemysłowej. Zabieg niemal natychmiast spowodował ożywienie koniunktury, gdyż ocieźałe "czebole" zetknęły się wreszcie z pewnymi elementami konkurencji.

Co się tyczy roli państwa, to obecnie zajmuje się ono mniej codziennymi sprawami gospodarki, a skupiło się na jej strategicznych celach. Tak np., podobnie jak w Japonii, postawiono na postęp naukowo-techniczny, gdzie rola państwa jest tu decydująca. Wydatki na ten cel, które w 1970 r. wynosiły tylko 0,4% dochodu narodowego, zaplanowano aż na 5% w 2001 roku (warto zwrócić uwagę na precyzję planu!).

Innym założeniem strategicznym jest zaplanowanie w szczegółach rozwoju przemysłu elektronicznego, którego udział w produkcji przemysłowej w 2010 roku ma wynieść 22% (w Polsce nie ma już żadnych planów, albo graniczą z pobożnymi życzeniami).

Jeszcze inne założenia strategiczne, aczkolwiek niemal nieznanne w szczegółach, dotyczą eksportu towarowego, który zawsze był sprawą Nr. 1.



Jak dotąd, eksport Korei Południowej kieruje się w 40% na rynek USA i 25% na rynek japoński. Oba te rynki są wielce wymagające, nie tak jak rynek sowiecki i Europy Wschodniej gdzie głównie eksportowała Polska. Zmusiły one Koreę Południową do wysokiej jakości i technicznie zaawansowanej produkcji.

Ale już obecnie, a jeszcze bardziej w przyszłości, Korea Południowa musi się rozglądać za nowymi rynkami zbytu. Jest to problem trudny, zwłaszcza dla kraju, dziś 12-go największego eksportera w świecie, którego konkurencji boją się dosłownie wszyscy.

Rzecz jasna, nie wszystko co było możliwe w Korei Południowej było i jest możliwe w Polsce, ale lekcje praktyczne tego kraju trzeba studiować, bo są one dla Polski bardziej przydatne niż amerykańskie, zachodniemieckie czy japońskie. W tamtych krajach był inny punkt startu, zaś w Korei Południowej był on zbliżony do polskiego.

Tak na przykład, kiedy w Polsce zniesiono kontrolę cen, bo tak robi Zachód, to warto dodać, że w Korei Południowej państwo nadal kontroluje aż 110 cen na wybrane artykuły, od mąki pszennej poczynając na lekarstwach, cukrze i telewizorach kolorowych kończąc.

Rzecz jednak nawet nie w tym. W poprzednim artykule, a także miejscami obecnym, wspominałem o braku w Polsce jakiegokolwiek polityki rozwoju przemysłowego, pomijając ongiś ideologicznie podpartą politykę ekspansji przemysłu ciężkiego, nie mówiąc o zbrojeniowym.

Rezultat tego jest taki, że o ile Polska wyprodukowała w 1980 r. 351 tys. samochodów osobowych, zaś Korea Południowa tylko 60 tysięcy to w 1988r. (w chwili pisania niniejszego nie mam jeszcze danych za 1989r.) Polska wyprodukowała 293 tysiące, a Korea Południowa przekroczyła już zapewne 1 milion i to jakich samochodów!

Co więcej, produkcja samochodów oraz ich podzespołów rozwija się w Korei Południowej bardzo dynamicznie, konkurując z największymi potęgami samochodowymi świata, zaś losy polskiego przemysłu samochodowego są raczej bardzo niepewne, jeśli nie beznadziejne.

I wreszcie ostatnia uwaga. Polska pisze rozpaczliwe listy do rządów wierzycielskich o darowanie już wynegocjowanych spłat dłużniczych. Korea Południowa zaś nie tylko spłaca długi w przyspieszonym tempie, ale sama zaczyna na dużą skalę wywozić kapitał jak i udzielać kredytów innym. Prawda, jej lokaty bezpośrednie w świecie są jeszcze małe i wynoszą ok. 1,5 miliarda dolarów, ale jeszcze parę lat temu nie było ich w ogóle.

Co się zaś tyczy kredytów, to 1 listopada ub. roku Korea Południowa udzieliła Polsce pożyczki w wysokości 450 milionów dolarów do wykorzystania w

ciągu najbliższych pięciu lat...

Korea Płd. nie jest i nie była żadnym "krajem socjalistycznym", ale też **nie była i nie jest** krajem o gospodarce rynkowej. Jest ona czymś pośrednim pomiędzy jednym i drugim, choć wzajemne proporcje układały się tu różnie w poszczególnych okresach.

Jeśli więc mamy z kogoś brać przykład, to bardziej z Korei Południowej niż z innego kraju.

Szkoda, że nasi politycy gospodarczy zgubili ten przykład z pola widzenia. Może jednak czegoś można się było nauczyć z doświadczeń najbardziej dynamicznie rozwijającego się kraju świata, który w dodatku wcale nie zamierza osłabiać swojego wysiłku rozwojowego także i w przyszłości.

